

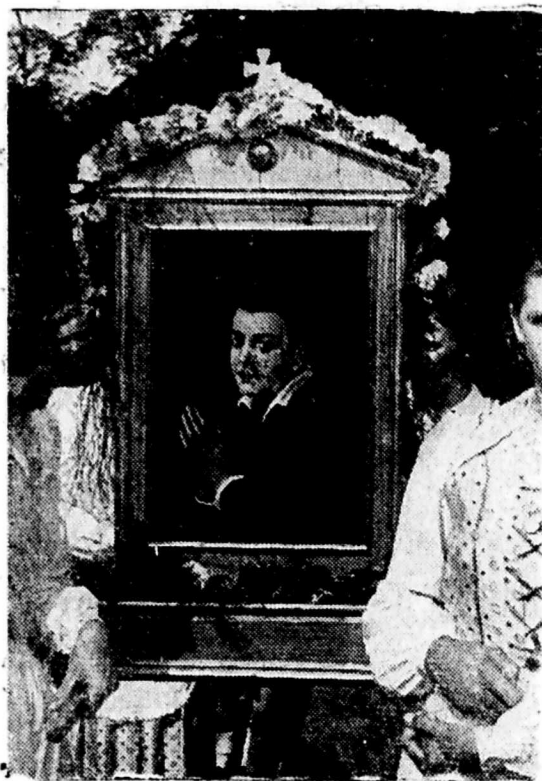


maty TYGODNIK

Rok V

Gorzów Wklp., dnia 12 listopada 1950 r.

Nr 30



Feretron z obrazem św. Stanisława.

Ukochał czystość

W domu rodziców Stasia uczta i biesiada,
Wokoło stołu panów wesółych gromada,
Huczą śmiechy, dowcipy i krążą kielichy,
Przy końcu stołu siedzi Staś bladej i cichy.
A im więcej kielichów, tym sprośniejsze

słowa,
Coraz nieprzyzwoitsza jest panów rozmowa,
Czerwienią się już twarze i z czupryn się
kurzy,
Staś bladej coraz bardziej, nie wytrzyma
dłużej.

Słabe, niewinne serce drży, z bólu się
trzęsie,

Taka obraza Boska, iza błyska na rzęsie,
Zachwiał się, pada, zemdłał, śmierć patrzy
z oblicza

I służba szybko z sali wyniosła panicza.
Złożyli go na łóżku, trzeźwią. Spi pachole,
Lecz przez sen jeszcze płacze, pot lśni się

na czole,
Zbudziwszy się czymprędzej upadł na
kolana,
Przepraszał za grzeszników Najwyższego
Pana.

P. W.

LEŚNY DZIADEK

Było to bardzo dawno.

W ciemnym lesie pośród zielonych drzew w małej chacie żył wiekiem pochylony starzec. Zwano go „leśnym dziadkiem”, lecz nikt nie potrafił powiedzieć kiedy przybył w te strony — on sam zapomniał — pamiętał tylko, że las był młody, bardziej zielony, a chata mniej pochylona i w ziemię wrosnięta. Żył samotny w ciszy lasu — domem były mu wiecznie zielone sosny, rodziną zwierzęta i ptaki.

Świttem budziło go słońce, nocą gwiazdy do snu kołysały, a księżyc zaglądał w oczy i wiódł z nim rozmowy. W jasne wysrebrzone noce spoglądał starzec na różki księżycy ostro rysujące się na niebieskim strople, podziwiał złote narodziny aż do wspaniałej pełni. W takie noce nie mógł usnąć — blask księżycy wiodł go w podróż, z której wracał jak urzeczony, jakiś inny, bardziej samotny. Po takiej włóczędze ptakom i kwiatom leśnym cuda opowiadał cichym głosem, pieścił zwierzęta i omijał troskliwie pracujące mrówki, by nie uszkodzić małych domków — wieczorem słuchał gędźby szumiącej rzeki.

I tak płynęły mu lata w poszumie drzew, i tylko czasem śnił mu się biały dom, łąka usiana kwiatami, skrzypiący żóraw u studni, i w polu pachnące sianokosy. Czasem krzyk ptaka zmącił ciszę i przerwał dziadkowi dumania, czasem daleki turkot kół po stalowych szynach rozpyływał się w świergocie i cisza ogarniała las.

Kiedyś doleciał go szybki tupot zwierzęcych łap, trzask łamanych gałęzi, przeciągły ryk i tuż obok chaty runął niedźwiedź.

Wyrzał — czas jakiś trwał w milczeniu nad słuchując, a kiedy żadne odgłosy nie doleciały z boru podszedł bliżej i zobaczył młodego niedźwiedzia we krwi, prawie bez życia.

Nie pierwszy raz niósł pomoc zwierzętom.

Z trudem przyniósł niedźwiedzia do chaty, ułożył na słonie, i jak wytrawny chirurg zabrał się do operacji; wyczuł pod palcami kulę i bardzo ostrożnie starał się ją wydobyć. Rana mocno krwawiła, niedźwiedź wył z bólu, dziadek nie ustawał, aż kulę usunął.

Tej nocy jednak nie zgasło światło w chacie — dziadek czuwał do świtu pielęgnując Misia jak małe, biedne dziecko.

Rana goiła się szybko, niedźwiedź poruszał się coraz raźniej, aż kiedyś niezręcznie, pomalutku rozpoczął wędrówkę po chacie. Wałęsał się za dziadkiem pomrukując radośnie kiedy poczuł starczą dłoń

na grzbiecie, bawił się z kotem, psocił i rósł coraz bardziej. Już nie był niedołęznym małym Misiem — kiedy stanął na tylnych łapach sięgał dziadkowi do ramion i zaglądał w oczy. I dobrze im było razem. Miś płacił sercem za serce, a dziadek kochał niedźwiedzia jak małą opuszczoną sierotę.

Po pewnym czasie zauważył zmianę u Misia. W jasne noce stawał się niespokojny jakby kogoś szukał, przestał jeść, chudł i obojętniał nawet na pieczęty.

Coś dziwnego działo się w niedźwiedziej duszy. Aż jednej nocy jakieś dziwne szmery posłyszał dziadek koło chaty — spojrział oknem i cofnął się zdumiony. W blasku księżycy ujrzał starą niedźwiedzicę obejmującą czule Misia, który tulił się do niej radośnie. Długo trwał w matczynym uścisku, podobnym do uścisku człowieka po długiej rozłące. Wreszcie wy dostał się z ciepłych objęć, spojrział na chatę, przystanął na chwilę jakby zawstydzony i odszedł w las, żeby już nigdy nie powrócić. Długo trwał dziadek w milczeniu nasłuchując odgłosu niedźwiedzych kroków.

Był sam.

Wzniósł oczy ku niebu uśmiechając się łagodnie do księżycy i cień smutku padł mu na duszę. W tej samej chwili serce niedźwiedzia zabiło tęsknotą za „leśnym dziadkiem”.

Maria Dzierżyńska.

Józef Baranowski.

Chodzi jesień po polu

Chodzi jesień po polu
ma na sobie kapotę
wyszywaną listowiem
czerwonym i złotym.

Niechaj nikt z was nie myśli
ukochane dzieci,
że smutno jesienią bywa,
że słońko nie świeci.

Przejdźcie się do lasu
tam gdzie gaj brzozowy
Spójrzcie jak się mienia drzewa
w kolorach tęczy.

Wiąż czerwony, buk złoty,
brzoza w szczyryn złocie,
a wśród sosen blade smugi
światła na paprociach.

Na placu zabaw

Czterej od serca przyjaciele: Tadek, Kazik, Maryś i Heniek z całym zapalem zajęci byli grą w piłkę. Chociaż lubili się szczerze, od kilku lat kolegując w szkole gdy chodziło o grę w piłkę, często dochodziło do kłótni, bo każdy z nich chciał uchodzić za mistrza w tej sprawie.

Opodał, na ławce, usiadł chłopiec o kilka lat starszy i otworzywszy książkę z zajęciem czytać zaczął zajmujący opis podróży, gdy nagle uwagę jego zwróciły podniesione głosy bawiących się chłopców.

— „Heniek, jak ty fuszerujesz! Jak Boga kocham, z tobą nie warto grać!”

— „O widzicie go, jaki to mistrz! Tadek, tyś winien, podstawileś mi nogę i dlatego potknąłem się.”

— „Jak Boga kocham, nie podstawilem ci nogi, sameś się potknął, niezgrabiaszu.”

— „Hej, Kazik, coś się tak zagapił? Tobie gości paść, a nie grać w piłkę. Jak Boga kocham, fuszerzy jesteście!”

Julek rzucił książkę i tak się zerwał, jakby piorun w niego strzelił. Jednym skokiem, płonąc z oburzenia, stanął wśród chłopców.

— „Dość tego! Milczeć! Ani słowa więcej! Jak śmiecie do waszych kłótni mieszać te słowa, które z największą czcią tylko wymawiać wolno. Wstyd, hańba, zgroza, tym większa, że winowajcami jesteście; wy mistrzami, co na każdym kroku winniście innym dobrym służyć przykładem? Jeżeli

raz jeszcze schwycę was na gorącym uczynku, nie przepuszczę, oskarżę przed księdzem proboszczem, niech was za karę usunie!”

Julek odwrócił się i odszedł, a chłopcy spuścili głowy milcząc. Tadek pierwszy poruszył się i odezwał:

— „Jakim prawem on wtrąca się do nas?”

— „Jakim prawem pytasz się? Prawem katolika. Miał prawo, miał, zgromić nas, zasłużyliśmy, przyznajcie sami. „Nie będziesz wzywał imienia Pana Boga twego nadaremno”. W gniewie wzywaliśmy tego Imienia, podniesionym głosem.”

— „Tak... tak, nie ma co gadać, zawinił, przyznał Kazik. — Nie dziwiłbym się nawet, gdyby był pręta uzył na nas.”

— „Ano tak, westchnął Heniek, tak się przyzwyczailiśmy do tego przysięgania i w końcu już bez namysłu te słowa na usta się cisnęły. Złe to przyzwyczajenie, trzeba się koniecznie odzwyczaić, prawda, koledzy?”

„Racja, racja, przyznali wszyscy, koniecznie odzwyczaić się musimy, koniecznie!” „Raczej do krwi w język się ugryźć, niż jeszcze Pana Boga obrażać” zawołał Maryś. „Podajmy sobie ręce, bracia, pilnujmy się wzajemnie, przestrzegajmy się, uważajmy na nasze grzeszne języki, wołają jeden i drugi i trzeci, przejęci aż do głębi serca i wzruszeni chłopcy. „Wiecie co, koledzy, zaproponował Kazik, chodźmy już stąd, wstąpimy do kościoła i przed ołtarzem przyrzekniemy poprawę.”

P. W.



Dzieci z Sulęcina



Kochane dzieci! W pierwszych liniach dzisiejszego listu do was ogłaszam Konkurs Roku Świętego. Temat konkursu brzmi: Kogo Kościół w Roku Jubileuszowym wyniósł na ołtarze i który z tych świętych najbardziej przypadł mi do serca. Aby dobrze i wyczerpująco odpowiedzieć na temat należałoby wymienić nazwiska świętych i błogosławionych oraz napisać krótki życiorys tego świętego czy błogosławionego(ej), który ci najbardziej przypadł do serca i dlaczego. W tym też celu, drogie dzieci, musicie przejrzeć cały rocznik „Tygodnika Katolickiego” lub innego jakiegoś pisma katolickiego i wyszukać dane potrzebne do opracowania konkursu. Dla zwycięzców przeznaczamy 5 słicznych nagród. Nagrody te chcielibyśmy wręczyć dzieciom w okresie gwiazdkowym. Termin nadsyłania prac trwa do 1 grudnia.

Życzeniem moim byłoby, aby każde dziecko należące do Naszej Rodzinki wzięło udział w tym konkursie. A więc droga Rodzinko do pracy!!!

A teraz odpowiadam wam na listy.

Przyjmujemy do Naszej Rodzinki **Songin Halinę i Wilkoję Alicję z Gorzowa**. Bądźcie dzielnymi członkiniami naszego grona.

Hanka, Jerzyk i Cecylia Laskowscy z Międzyzdrojów. Czy otrzymałyście już nagrodę — piękny album? Książkę, o którą prosicie, a na którą przesłaliście 500 zł trudno nabyć — wyczerpana. Za to postaram się o inną bardzo ładną, dobrze?

Wilkoję Jolanta z Gorzowa Temat opracowałaś dobrze, choć skąpo.

Mazurek Teodozja z Gorzowa. Dziękuję ci za garść wiadomości i wierszyk o św. Reginie.

Pęczak Tadeusz z Kościana. Temat opracowałaś poprawnie, ale pospiesznie i nie całkiem samodzielnie.

Szałwińska Jadwiga i Więckowska Halina z Kutna. Drogie dziewczynki, w pierwszym rzędzie dziękuję wam za obszerne listy, w których donosicie mi wiele ciekawych rzeczy o uroczystościach, jakie miały miej-

sce w waszej parafii. O ile zdobędziecie jakąś fotografię z tych uroczystości proszę nadesłać do redakcji Tygodnika. Z listu wnioskuję, że kłopot macie z tytułowaniem. Najprościej napisać: Do Naszego Przyjaciela. Na kopercie natomiast poprostu Redakcja „Tygodnika Katolickiego” Gorzów, ul. Drzymały 36. Pozdrawiam was serdecznie.

Szlachciak Maria z Polaszek. Skarżysz się dziecko „dni są pochmurne i pada wciąż deszcz”. Radzę ci tymi drobiazgami się nie przejmować. Musisz tak ułożyć sobie zajęcia, aby się nie nudzić, lecz każdą chwilę wykorzystywać. Szczęście człowieka mieszka w nim samym, a nie w rzeczach zewnętrznych. Temat o sakramentach opracowałaś bardzo dobrze. Pozdrawiam cię serdecznie.

Drogie i kochane dzieci! Jeszcze jedna prośba do was. Kiedyś w liście wspominałem, że jednym z obowiązków Naszej Rodzinki to wzajemna modlitwa, w intencji dzieci pisujących do „Małego Tygodnika”. Czy pamiętacie o tym?

Pozdrawiam was serdecznie i życzę zwycięstwa w Konkursie Roku Świętego.

Wasz Przyjaciół.



Dzieci odpowiadają po swojemu

— Dlaczego prosimy Pana Boga o chleb powszedni — pyta ksiądz na lekcji katechizmu. — Wystarczyłoby przecie raz w tygodniu prosić Go o to. Czemu więc prosimy codziennie.

— Bo chleb ma być zawsze świeży — odpowiada mała Stefcia.

* * *

Ksiądz odpytując dzieci lekcji o przymiotach Boskich zatrzymał się nieco dłużej nad przymiotem wszechobecności. Pyta więc Jurka:

— Czy Bóg jest obecny w waszym mieszkaniu?

— Tak.

— Czy jest w waszym ogrodzie?

— Tak.

— Czy jest w waszej kuchni?

— Tak.

— Czy jest w waszej piwnicy?

— Nie.

— A czemużby nie?

— Bo nie mamy piwnicy.